GLOBALNIE · ANALIZA

CZY WYSZEHRADZKA PRAWICA DOTARŁA DO AMERYKI?

Kacper Kita · 18 lipca 2022

Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że wielu mieszkańców Europy Wschodniej obserwuje Amerykę i czerpie z niej wzorce – kulturowe, polityczne, gospodarcze. Coraz częściej jednak to Amerykanie czy zachodni Europejczycy zaczynają interesować się naszym regionem, którego światową marką stał się premier Węgier Viktor Orbán. Zapraszam na kolejny z serii artykułów na temat formującej się nowej amerykańskiej prawicy – tym razem z polskimi akcentami.

Floryda wolna od „walki o różnorodność"

W poprzednim tekście pisałem wiele o gubernatorze Florydy, a w przyszłości prawdopodobnie kandydacie na prezydenta, Ronie DeSantisie. Omawiana już obrona dzieci przed seksualizacją i zwiększenie ochrony życia nienarodzonego to najgłośniejsze, ale zdecydowanie nie jedyne działania DeSantisa. W kontekście szkolnictwa ważne jest też wprowadzenie zakazu nauczania krytycznej teorii rasowej. To specyficzna dla USA lewicowa ideologia ostatecznie sprowadzająca się do niekończącego się wmawiania białym Amerykanom winy wobec nie-białych – niezależnie od tego, czy ich odlegli przodkowie w ogóle byli czarnymi niewolnikami lub doświadczyli segregacji rasowej. Przykładowo: żadni przodkowie wiceprezydent Kamali Harris i byłego prezydenta Baracka Obamy niczego takiego nie doświadczyli, ale i tak oboje są przedstawiani jako wielcy bohaterowie amerykańskiej lewicy tylko i wyłącznie ze względu na swój kolor skóry.

CZYTAJ TAKŻE: Nowy, lepszy Trump z Florydy? O co chodzi z ustawą „Don't Say Gay"?

Krytyczna teoria rasowa, jak wiele wykwitów postmodernizmu, nie jest spójnym systemem filozoficznym i nie należy o niej myśleć w spiskowych kategoriach jednej potężnej ideologii, na której promocję skrycie umówili się wszyscy wielcy tego świata. Proste odpowiedzi są zazwyczaj prawdziwe. Tak samo jak wszelkie treści dotyczące „historycznej winy" mężczyzn, chrześcijan czy „osób heteronormatywnych" to w znacznym stopniu po prostu granie na emocjach i resentymentach oraz przeintelektualizowany bełkot. Niezależnie od tego, jak te ideologiczne treści nazwiemy, ostatecznie sprowadzają się one do porzucenia liberalnego, oświeceniowego paradygmatu, w którym podmiotem polityki była racjonalna jednostka wyzwalająca się z opresyjnych struktur.

Teoretycznie dalej walka toczy się z „systemowym rasizmem" czy „systemowym seksizmem", ale w praktyce ta walka ma nigdy się nie zakończyć, a im większe pojęcia i oskarżenia pod adresem historycznej Ameryki czy Zachodu, tym bardziej są też niejasne i ogólnikowe. Mamy *de facto* po prostu czarne ofiary trwale definiowane przez swoją grupową tożsamość i białych oprawców oraz analogiczne schematy dotyczące płci, „tożsamości płciowej i orientacji seksualnej", religii i pochodzenia. Kanadyjski eseista Mathieu

Bock-Côté w swojej znakomitej książce pisał o „politycznej religii multikulturalizmu". Niektórzy nazywają to również „wokeizmem" (ang. *wokeism*) albo „polityką tożsamości" (ang. *identity politics*).

Gubernator DeSantis wali prosto z mostu, mówiąc o „polityczno-tożsamościowej wersji marksizmu", zgodnie z którą „ludzie są uczeni nienawiści do siebie nawzajem i do Ameryki". Jego zdaniem wiele szkół w USA stało się „fabrykami do indoktrynacji", a wielu pracowników akademickich „zajmuje się upolitycznionymi modami, prowadząc zajęcia oparte na ideologii, a nie na faktach". DeSantis mówi tu prawdę. Co cenne, ujmuje istotę sprawy w sposób zrozumiały dla zwykłego człowieka, bez ezoterycznych odwołań do pism wybranych Gramsciego lub Marcusego. Deklaruje, że „Na Florydzie nie pozwolimy przejąć naszych szkół i miejsc pracy skrajnie lewicowej *woke* agendzie".

Jego rozwiązania prawne również są proste. Seria mających blokować tę agendę ustaw po prostu zakazuje w normalny sposób zdefiniowanej dyskryminacji w pracy i szkole na tle rasy, koloru skóry, pochodzenia i płci (wszędzie używane jest normalne słowo *sex*, a nie *gender*). Zakazane jest m.in. dyskryminowanie na podstawie twierdzeń, że jakikolwiek człowiek jest „ze względu na swoją rasę lub płeć jest z natury (*inherently*) rasistowski, seksistowski lub opresyjny" albo że „charakter moralny lub status człowieka jako uprzywilejowanego lub poddanego opresji jest określony przez jego rasę, płeć lub pochodzenie". Jako nielegalną dyskryminację zdefiniowano też twierdzenie, że jakikolwiek człowiek powinien być traktowany inaczej ze względu na swoją rasę, płeć lub pochodzenie „w celu osiągnięcia różnorodności, sprawiedliwości (*equity*) i inkluzywności".

I jeszcze jeden przykład nielegalnej odtąd dyskryminacji – twierdzenie, że dany człowiek „ze względu na swoją rasę, kolor skóry, płeć lub pochodzenie, ponosi osobistą odpowiedzialność i musi czuć winę, boleść lub inną formę psychicznego dyskomfortu z powodu działań, w których jednostka ta nie odegrała żadnej roli, popełnionych w przeszłości przez innych ludzi tej samej rasy, koloru skóry, płci lub pochodzenia". Proste? Proste. Sprawiedliwe? Sprawiedliwe. Również z czysto liberalnego, indywidualistycznego punktu widzenia. W żadnych przepisach antydyskryminacyjnych na Florydzie nie ma mowy o dyskryminację ze względu na „orientację seksualną" ani na „tożsamość płciową".

Gubernator na wojnie z BLM i Disneyem

Najgłośniejsza ustawa nazwana została „Stop Wrongs to Our Kids and Employees" („Zatrzymać krzywdę wobec naszych dzieci i pracowników") – w skrócie „Stop WOKE". Na stronie DeSantisa możemy przeczytać, że to „pierwsza w kraju ustawa, która jednocześnie zajmuje się indoktrynacją w szkołach i biznesowym *wokeness* (*corporate wokeness* – chodzi o ideologiczną indoktrynację pracowników przez wielki kapitał).

> Na Florydzie nie można już więc wysyłać dzieci, studentów ani pracowników na ideologiczne „szkolenia antydyskryminacyjne". Jeśli mimo to ktoś to będzie nadal robił, ustawa daje wysyłanym możliwość pozwania pracodawcy lub uczelni.

DeSantis wprowadził za to do szkół zajęcia na temat „zła komunistycznych i innych totalitarnych reżimów". Od tego roku każdego 7 listopada – w rocznicę rewolucji październikowej, świętowaną w ZSRR i krajach byłego bloku wschodniego – na Florydzie ma miejsce Dzień Pamięci o Ofiarach Komunizmu.

Wszystkie dzieci w szkołach będą miały tego dnia zajęcia na temat zła komunizmu i cierpienia pod rządami Józefa Stalina, Mao Zedonga i Fidela Castro (Kuba jest blisko Florydy i to tam uciekało przez dekady wielu Kubańczyków). Zapowiedział też, że będzie odbierał finansowanie uniwersytetom prowadzącym indoktrynację zamiast nauki.

Wszystkie uczelnie muszą co roku „oceniać wolność intelektualną i różnorodność opinii" w przestrzeni uczelnianej, zgodnie z ankietą przygotowaną przez stanową Radę Edukacji (podległą gubernatorowi). Co ciekawe, DeSantis ograniczył też uczelniom na Florydzie możliwość współpracy z uczelniami z Chin, co miało jego zdaniem „ograniczyć chińskie szpiegostwo gospodarcze" i wykradanie amerykańskich technologii.

W 2021 r. pierwszego dnia „miesiąca dumy LGBTQ+" gubernator DeSantis ostentacyjnie podpisał ustawę zakazującą uczestnictwa w szkolnych i uniwersyteckich zawodach sportowych dla kobiet biologicznym mężczyznom – każdy musi odtąd występować w rywalizacji zgodnie ze swoją biologiczną płcią. Jeszcze jako kandydat na gubernatora DeSantis powiedział kiedyś z typową dla siebie prowokacyjną przekorą, że „chce, żeby na Florydzie każdy mógł żyć jak chce – niezależnie od tego, czy jest homoseksualistą, czy jest religijny". W kwietniu 2022 r. Departament Zdrowia stanu Floryda wydał oficjalne zalecenie dla lekarzy, by nie zezwalali „transpłciowym" nastolatkom na „społeczną tranzycję" (przebieranie się), „operacyjną tranzycję" ani przyjmowanie środków medycznych mających zatrzymywać ich rozwój zgodny z płcią biologiczną. W czerwcu 2022 r. ta sama instytucja całkowicie zakazała wydawania tego rodzaju środków medycznych ludziom w każdym wieku, również dorosłym, w ramach publicznej służby zdrowia.

Głośnym echem odbił się konflikt prawicowego gubernatora z Disneyem, stojącym dziś niestety w awangardzie ideologizowania i seksualizacji dzieci. Koncern Disney oficjalnie potępił ustawę nazywaną „Don't Say Gay". W odpowiedzi DeSantis w trzy dni przeprowadził przez stanowy parlament ustawę odbierającą Disneyowi po 55 latach prawo do zarządzania dystryktem, na którym znajduje się Walt Disney World Resort – park rozrywki mający 104 kilometry kwadratowe, najczęściej odwiedzany ośrodek wypoczynkowy na świecie, ze średnią roczną frekwencją przekraczającą 58 milionów osób. To tam znajduje się m.in. słynny zamek widoczny na początku filmów Disneya.

Warto wspomnieć także o zakazie usuwania pomników związanych z Konfederacją (stroną wojny secesyjnej z lat 1861-1865), do czego dąży *woke* lewica w ramach amerykańskiej wersji pedagogiki wstydu, oraz wprowadzeniu kar za niszczenie ich. DeSantis przyznał także sobie prawo anulowania decyzji samorządów o zmniejszeniu wydatków na policję (kolejny postulat *woke* lewicy), a obywatelom dał możliwość pozywania samorządów za brak zapewniania im bezpieczeństwa wskutek niewystarczającej ochrony policji. Odebrał także sądom możliwość wypłacania odszkodowań rannym podczas protestów oraz nakazał trzymanie osób aresztowanych podczas protestów w areszcie aż do momentu, kiedy staną przed sądem.

Wszystkie te rozwiązania są wycelowane w ruch Black Lives Matter, który latem 2020 r. doprowadził do ogromnej fali protestów, zamieszek i burd w całej Ameryce. DeSantis sprytnie uzasadniał jednak swoją ustawę odwołaniem do późniejszego ataku na Kapitol dokonanego przez zwolenników Trumpa niepogodzonych z jego porażką. DeSantis próbował też po słynnym banie na Trumpa wprowadzić przepisy zakazujące mediom społecznościowym cenzurowania prawicowych kandydatów i użytkowników, ale zostały one na ten moment zablokowane przez sądy, konsekwentnie niechcące uznać Facebooka czy Twittera za

monopolistów – podobnie jak analogiczna ustawa wprowadzona w Teksasie. Temat cenzury zideologizowanych firm z Doliny Krzemowej jest jednak coraz głośniejszy, a politycy i prawnicy będą szukać kolejnych ścieżek.

> Jeszcze raz przypominam – Floryda to stan o liczbie ludności porównywalnej do Rumunii. Gubernator DeSantis wprowadza więc pachnące Viktorem Orbanem rozwiązania na terytorium dwukrotnie większym ludnościowo od Węgier. Wiele z tych przepisów mogłoby znaleźć zastosowanie także w Polsce.

Lepszy Trump czy jednak amerykański Orbán?

Analogia między DeSantisem a Orbánem początkowo nasunęła mi się sama. Wkrótce okazało się jednak, że wpadło już na nią sporo komentatorów w Stanach – zarówno entuzjastów, jak i przeciwników obu panów. Viktor Orbán stał się globalnie rozpoznawalną marką. To jeden z powodów, dla których równolegle piszę dla Państwa kolejne artykuły na jego temat. Najważniejsi intelektualiści nowej, nieliberalnej prawicy amerykańskiej – Patrick Deneen, Sohrab Ahmari, Adrian Vermuele czy Rod Dreher – regularnie odwiedzają zarówno Budapeszt, jak i Warszawę.Najpopularniejszy amerykański dziennikarz Tucker Carlson chętnie przeprowadzał wywiady z Orbánem, ale też z Andrzejem Dudą (podczas wizyty polskiego prezydenta w USA), przedstawiając obu przywódców milionom amerykańskich widzów jako prawdziwych patriotów, sprzeciwiających się egoistycznej demoliberalnej oligarchii.

Wspomniany Rod Dreher jest mocnym entuzjastą Orbána i od dłuższego czasu mówił, że amerykańska prawica powinna uczyć się od premiera Węgier. Przy okazji awantury na temat wspomnianej wyżej ustawy zakazującej seksualizacji dzieci i nastolatków w szkołach, Dreher z radością przyznał, że rzecznik DeSantisa wspomniała mu, że prawo było rzeczywiście wzorowane na analogicznym rozwiązaniu węgierskim, które Orbán wprowadził 9 miesięcy wcześniej. Ekipa DeSantisa ma obserwować działania Orbána i szukać tam inspiracji.

Wypowiedź Drehera podłapały szybko media liberalno-lewicowe, strasząc „autorytarnym zwrotem" Republikanów i DeSantisa. Przykładowo, Zack Beauchamp z Vox pisał kilka tygodni temu, że „DeSantis nie tworzy kompetentnego trumpizmu. DeSantis tworzy amerykański orbanizm". Wylicza kolejne posunięcia Orbána wprowadzane na Florydzie – walkę z „edukacją seksualną", agendą LGBTQ+, dążenie do przywrócenia równowagi ideowej na uczelniach wyższych, walkę z cenzurą w mediach społecznościowych, ustawianie pod swoją partię okręgów wyborczych (gerrymandering) i ordynacji.

> Beauchamp wychwytuje tutaj istotę przemiany, która się dokonuje. Zarówno DeSantis, jak Orbán odrzucają demoliberalny paradygmat. Uznają, że kulturowe (powiedziałbym raczej: cywilizacyjne) zagrożenie ze strony lewicy jest tak wielkie, że uzasadnia to używanie przeciwko niemu siły państwa. To lekcja, którą musimy wszyscy przyswoić.

Musimy ją przyswoić również dlatego, że lewica nigdy nie miała z analogicznymi posunięciami problemu.

Demokracja liberalna budowana po II wojnie światowej z założenia miała blokować możliwość objęcia władzy przez „skrajną prawicę". W oczywisty sposób nikomu w Ameryce czy Europie nie grozi nowy hitleryzm czy nowy Holocaust. Do tego worka jako niebezpieczny ekstremista dziś wrzucany jest już każdy, kto chce odebrać władzę rozrośniętej polityczno-medialno-sądowo-biznesowej oligarchii i zwiększyć kontrolę zwykłych obywateli nad ich własnym losem. DeSantis wydaje się rozumieć stawkę gry. Jest nią hegemonia kulturowa – we współczesnej demokracji liberalnej dzierżona przez kosmopolityczną, antynarodową, antyrodzinną i antycywilizacyjną lewicę.

Dziennikarz głównego nurtu Beauchamp tłumaczy swoim liberalnym i lewicowym odbiorcom, o co chodzi. Owa „nowa prawica" reprezentowana przez DeSantisa i Orbána nie uważa imigrantów, *woke* nauczycieli akademickich, *woke* wielkich firm w rodzaju Facebooka czy aktywistów LGBTQ+ za „zwykłych rywali politycznych", ale za „zagrożenie dla tradycyjnego sposobu życia". „W takiej walce na śmierć i życie stare normy tolerancji oraz państwa minimum muszą zostać zmienione. Muszą być dostosowane do świata, w którym lewica kontroluje kulturę. Ponieważ lewicy nie da się pokonać w tej dziedzinie, państwo musi zostać przejęte i używane w służbie prawicowej agendy kulturowej".

Gubernator DeSantis ma też inne podejście do gospodarki od tego, do jakiego przyzwyczaiła nas amerykańska prawica. Cały czas mówi dużo o wolności, ale zagrożeń dla niej nie widzi tylko w rozrośniętym państwie. Przykładowo głosi: „Nie można mieć wolnego społeczeństwa, jeśli większość debaty publicznej jest pod kontrolą kilku lewaków z Doliny Krzemowej". To Big Tech porównuje do „autokratów z Kuby i Wenezueli". Jest zwolennikiem niskich podatków dla osób prywatnych, ale już nie dla wielkich firm. „Jeśli wielkie firmy są tak *woke*, to nie ma powodu, żeby obniżać im podatki". Zaznacza też, że „Ameryka to kraj, który ma gospodarkę, a nie na odwrót". Jest oczywiście również przeciwnikiem nielegalnej imigracji – i zaznacza, że trzeba ograniczyć również imigrację legalną, żeby Ameryka mogła przetrwać jako wspólnota o jednej kulturze.

Przed kwietniowymi wyborami na Węgrzech Viktora Orbána oficjalnie poparł były prezydent Donald Trump. Beauchamp zwraca jednak celnie uwagę, że „trumpizm nigdy nie był spójną doktryną". Cztery lata Trumpa były wysoce chaotyczne, jego administracja mocno podzielona (Trump lubił rządzić przez podziały między podwładnymi), a realne decyzje zależne od często zmieniającego zdanie, impulsywnego i egotycznego milionera, dodatkowo uwikłanego w najróżniejsze układy biznesowe i towarzyskie.

Młodszy o pokolenie od byłego prezydenta DeSantis jest doktorem prawa po Yale i Harvardzie, katolikiem z jedną żoną, byłym żołnierzem i zawodowym politykiem. Nie ma problemu z osobistą samokontrolą. Nie ma problemu z systematyczną pracą nakierowaną na realizację konkretnej ideowej i politycznej agendy. A na dziś wydaje się bezkonkurencyjnym delfinem Trumpa (odsyłam do danych z poprzedniego tekstu). Jeśli nie w 2024 r., to w 2028 r. Co więcej, ewentualna druga kadencja Trumpa w latach 2025-2029 również byłaby już w większym stopniu od pierwszej zależna od stale formującej się i pogłębiającej ideową spójność nieliberalnej prawicy, której najważniejszą postacią obok DeSantisa jest opisywany już przeze mnie Tucker Carlson. Federalny ustrój USA pozwala Republikanom – w takim jak DeSantis – okopywać się na poziomie stanów, w których gubernator ma naprawdę dużą władzę. Rod Dreher swój artykuł kończy stwierdzeniem, że „może rzeczywiście Floryda staje się naszymi, amerykańskimi Węgrami". A mi do głowy przychodzi analogia z Piemontem, późniejszą bazą zjednoczenia Włoch.

CZYTAJ TAKŻE: Wielka klęska letniości

Wnioski dla nas i dla Polski

Konkluzja jest prosta. Żyjemy w czasach chwiania się demoliberalnego paradygmatu. Narody i zwykli ludzie budzą się – również w największym państwie zachodnim, Stanach Zjednoczonych. Siły narodowej i nieliberalnej prawicy będą coraz częściej dochodzić do władzy. Dlatego tak ważne jest, żebyśmy również my – polscy patrioci, konserwatyści i chrześcijanie – nie poddawali się. Opowieści o nieuchronnym lewicowym wahadle czy nieposkromionej sile „postępu" to bajki wmawiane nam przez media – często z desperacji i strachu. Również w oczywistym kontekście wyborów, które i Polskę czekają jesienią 2023 r.

Po drugie, nie możemy spoczywać na laurach. Trzeba stale obserwować działania i pomysły bliskich nam ideowo sił w innych krajach – tych u władzy i tych aspirujących do niej. Odsiewać te niemądre lub niepasujące do Polski. Kopiować po dostosowaniu do naszych warunków to, co dobre i pożyteczne. Zainteresowanie żywymi, płodnymi intelektualnie i politycznie ruchami w innych krajach powinno być dla nas źródłem inspiracji. Nie możemy osiąść na laurach. Musimy do maksimum wykorzystywać względnie dobrą koniunkturę polityczną i kulturową. Musimy też myśleć w perspektywie dekad, nie lat. Ewentualna jedna czy druga porażka wyborcza nie oznaczały końca żadnego ruchu w innych krajach – prawica amerykańska mobilizująca się i zwierająca szyki po porażce Trumpa może tu być dobrym przykładem.

Po trzecie, musimy przestać myśleć o naszym regionie jak o zabitych dechami peryferiach. Intensywna praca polskich patriotów wykonana przez ostatnie kilkanaście lat odbiła się szerokim echem w Europie i Ameryce. Mamy być z czego dumni. Świat słyszy co roku Marszu Niepodległości. Świat usłyszał o obronie życia nienarodzonego, rodziny i kościołów. Świat usłyszał o obronie polskiej granicy przed imigrantami sprowadzonymi przez Łukaszenkę.

Sam wielokrotnie słyszałem od patriotów z krajów zachodnich o tym, że przykłady Polski czy Węgier pomagają im motywować się do działania i walczyć o przyszłość własnych narodów, co często wymaga od nich myślenia w kategoriach długich lat lub wręcz dekad ciężkiej pracy przed zobaczeniem realnych skutków. Zainteresowanie naszym regionem rośnie. Musimy raz na zawsze pozbyć się postkolonialnego stosunku do Zachodu. Powinniśmy myśleć o sobie jak o pełnoprawnym narodzie, który może zarówno uczyć się od innych, jak i dawać innym przykład i nadzieję. Jedno i drugie trzeba zatem robić, cierpliwie i systematycznie. Powiem na koniec przewrotnie – za wolność naszą i waszą.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-wyszehradzka-prawica-dotarla-do-ameryki/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć